wszedł do ich loży jakiś pan, który pomógł im do włożenia okryć. Markiz chciał iść za niemi, lecz w tej chwili uderzył dzwonek, utworzył się tłum wchodzących, który zagrodził mu drogę. Machinalnie spojrzał na miejsce tego ciekawego staruszka, lecz go tam nie było. Gdy wreszcie udało mu się wyjść na korytarz, damy już zniknęły, loża była pusta. Zarzucił więc na siebie pospiesznie palto i zbiegł ze schodów. Na trotoarze ujrzał jak damy wsiadły do karety i odjechały w stronę opery. Na szczęście szofer ujrzał zdaleka markiza i szybko podjechał. W kilka chwil potem samochód dogonił karetę, która zatrzymała się przed Electric-Hôtel. Gdy markiz zbliżał się do portyera, by zasięgnąć informacyi o swej tajemniczej intrygantce, naraz ktoś stanął przed nim.

— Rog... Smith? Co? Pan tutaj?

Zdziwienie pana Morailles wzrosło, gdy na twarzy detektywa ujrzał jakby ślady oblicza starego uczonego z teatru.

— Jakto? to pan?

— *Yes*, nie poznany?

— Nie, przyznam się... lecz jak pan zdążył tak prędko zjawić się tutaj?

— Samochodem.

— Za temi paniami?

— Loża 3.

— To pan napisał mi ołówkiem?

— *Yes.*

— A więc to ta szantażystka?

— Nie tylko, ale to już i mnie interesuje?

— Czy nie złodzieje Sunda?

— Pst! Teraz, *dear sir*, trzeba pozostawić wszystko spółce Smith and Cockley.

— Co to za Cockley?

— Mój towarzysz.

— Aha! Czy ja go poznałem w Ameryce?

— Nie, Cockley był w Japonii. Ciągłe sprawy.

— Kiedy pana zobaczę.

— Jak tylko będzie co ciekawego.

— A więc do widzenia.

Markiz uścisnął dłoń Amerykaninowi i odjechał do domu, a w trzy kwadranse potem wprowadzał żonę na salony księstwa d'Eylan.

Wysoki, piękny, siwiejący już, książę d'Eylan, wnuk marszałka cesarstwa, otaczał szczególnymi względami markizę, widząc w niej potomka tej samej szlachty napoleońskiej, do której sam należał i córkę przyjaciela broni z roku 1870, barona Cahorte. Księżna zaś, szczupła, blada i złośliwa, pochodząca ze starego rodu arystokratycznego, sympatyą swoją obdarzała markiza, równego jej urodzeniem.

W tłumie zebranych gości małżonkowie rozdzielili się. Markiz według zasad galanteryi zaczął naprzód składać hołdy swe gospodyni domu, potem hrabinie Landfroy, z którą znikł wkrótce w jednym z sąsiednich salonów. Pani Morailles odetchnęła swobodniej. Nagle doznała pewnego uczucia niepokoju, czując na sobie jakiś wzrok. Podniosła oczy i naraz przestraszona zadrżała. W obramowaniu drzwi stał Robert de Chars! Postacią jej całą wstrząsnęło silne wzruszenie. Wspomnienia przeszłości stanęły przed nią żywe, przywodząc na pamięć tragiczne zakończenie, śmierć Roberta.

Więc to jego brat, Maurycy de Chars.. Co za podobieństwo! Młodszy tylko, lecz ta sama blada, regularna twarz, te same ciemne, gorące oczy i dumna postawa. Robert pełen sił i życia był uosobnieniem zdrowia i młodości, podczas gdy brat jego wyglądał na rekonwalescenta po długiej chorobie, dotkniętego niebezpieczną słabością.

— Prawda, tam stoi nasz konsul z Wenecyi? — zapytała przechodzącej księżnej, która podniosła szkła do oczu i z nieznacznem lekceważeniem (Le Chars nie był „dobrze urodzonym“) odpowiedziała:

— Istotnie, to on.

— Chciałabym go poznać.

— Pani znała pięknego Roberta, zmarłego tajemniczą śmiercią?... Zaraz przyciągnę do pani stóp i tego wielbiciela, gdyż on istotnie patrzy tylko na panią.

Po słowach tych księżna przedstawiła Maurycego, oddaliła się, udając dyskretną [illegible] czyt dwa razy [illegible]

u pani. Pojutrze jadę do Wenecyi i byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym mógł otrzymać przebaczenie za milczenie, którego powody winienem przedstawić.... niestety nie mogę ich wyjawić tutaj w salonie, są one długie i liczne. Będzie to po części moją spowiedzią, lecz pani może nie weźmie mi może tego za złe, gdy dodam, że wspomnienie o owym biednym bracie jest złączone z rozmową, o którą ośmielam się prosić.

— Panie.... obserwują nas.... proszę zwrócić uwagę.... Co pan chce przez to powiedzieć?

Maurycy przybrał minę uświechniętą, by odwrócić spojrzenia, których się stali celem i odrzekł:

— Wielkie niebezpieczeństwo grozi pani. W jak najkrótszym czasie winienem je pani wyjawić.

Roześmiała się, by dać pozory, że rozmawiają o rzeczach banalnych.

— Będę czekała jutro o piątej.

— To może być już za późno.... Pani jest zagrożona istotnie.... Może w inny sposób, gdzieindziej, wcześniej....

Gdy markiz zbliżał się do portyera, aby zasięgnąć informacyi o swej tajemniczej intrygantce naraz ktoś stanął przed nim.

— Jutro rano o pół do jedenastej, ulica Longchamp 50, u mej siostry mlecznej, pani Dandre.

— Dziękuję, dziękuję z całego serca.

W chwili tej zbliżyła się do nich jakaś dama, markiza więc odezwała się śmiejąc:

— Ach, jaki wspaniały ten plac św. Marka z masami gołębi. A wielki kanał. Wcale nie żałuję pana, że pan jedzie do Wenecyi.

Przez kilka minut rozmawiali w tym tonie, poczem Maurycy skłonił się, ustępując miejsca księciu d'Eylan, który siadł swobodnie na kanapie i spoglądając na młodą kobietę odezwał się:

— Pani, droga markizo, wydaje się smutną. Proszę nie zapominać, że koło pani zblizka czy daleka znajduje się zawsze Honorjusz Henryk Fauchart, książę d'Eylan, by służyć w każdej potrzebie.

Słowa te pokrzepiły Aurorę.

— Nie widzę pana Salvande — odezwała się. — Czy on tutaj nie będzie?

— Owszem, zapr[illegible] mimo dawn[illegible] wr[illegible]

nie bardzo przychylnym, dla Republiki stanowi potęgę.

— Chciałabym się widzieć z nim.

— Z panem Salvande? Bardzo łatwo.

— Chodzi mi o protekcyę dla syna jednego z naszych rządców.

— Proszę bardzo. Poproszę go do swego gabinetu i jeżeli tylko ponure jego urządzenie nie przestraszy pani....

— Bardzo będę zobowiązana.

— Chciałbym, droga przyjaciółko, okazać swą przyjaźń istotnie przysługami.

W kilka chwil potem wprowadził książę markizę do dużego pokoju, wybitego ciemną materyą, z ogromnem biurkiem pośrodku. Prefekt poznał odrazu panią Morailles i skłonił się nisko, oczekując na jej życzenia. Aurora wskazała ze swobodą wielkiej damy fotel prefektowi i siadając na drugim, odezwała się, starając się ukryć wzruszenie.

— Czy pan otrzymał list z prośbą o przybycie na ten wieczór? Może mi pan odpowiedzieć zupełnie swobodnie: autorką listu ja jestem.

— Pani?... — spytał zdziwiony, wiedział bowiem, że opinia markizy jest bez zmazy.

— Tak, dziękuję, że pan wysłuchał mej prośby nie podpisanej.

— Czem mogę służyć, markizo?— odezwał się z miną, jaką przybierał w swym urzędowym gabinecie wobec interesantki wysoko postawionej.

Dla Aurory nadeszła chwila decydująca, w której ją wszystkie siły opuściły. Nie, nie może wystawić się na hańbę! Słowa wyznania nie przejdą jej przez usta. Zimny pot zaperlił się na jej skroniach, stała się bladą.

Salvande niespokojny, poruszył się.

— Nie, to nic. Jestem cierpiąca dzisiaj i przyszłam tylko dlatego, by oddać przysługę przyjaciółce...

— Przyjaciółce?

— Tak, przyjaciółce z lat dziecinnych, siostrze mlecznej...

I nie wiedząc, skąd jej ta myśl przyszła, złożyć wszystko na Joannę, pani Morailles, ramieniąc się ze wstydu za podobne kłamstwo, opowiedziała prefektowi całe zajście z zamianą dziecka, niepokój matki, która nie może przyznać się do niego i rozpacz w jakiej pozostaje z powodu zguby własnego syna.

— A jak nazywa się ta pani? — zapytał prefekt.

Aurora zadrżała, że musi wypowiedzieć nazwisko Joanny, nie przypuszczając nawet, że spełnia tylko jej chęci.

— Pani Dandre, wdowa po naszym rządcy, lecz nawet mój mąż o tem nie wie... pan prefekt mi przyrzeknie, że...

— Przyrzekam wszystko uczynić dla uspokojenia tej pani, a zarazem i całą dyskrecyę.

Pani Morailles nie zdążyła jeszcze podziękować, gdy się drzwi otworzyły i wszedł markiz.

— Przyszedłem tylko na cygaro, lecz cieszę się z tego spotkania — odezwał się, choć w oczach jego widniało zdziwienie. — Chcę skorzystać zarazem z obecności pana prefekta i prosić..,

— Zdaje mi się — odrzekł pan Salvande, że pani Morailles uprzedziła już markiza.

I ze sprytem dyplomaty, przypominając sobie słowa, które słyszał od księcia d'Eylan o prośbie Aurory, dodał.

— Chodzi o jednego z rządców, czy tak?

— Istotnie: nie znosi on wsi, ani lasu i woli polować na ludzi niż zwierzynę, chciałby więc zostać policyantem.

— Proszę tylko o jego nazwisko, a jest już mianowany.

Skłaniając się przed markizą, zakończył

— Cieszę się bardzo, że m[illegible] pani, markizo, jak i d[illegible]

Po[illegible]